

SAWA przedstawia : **„WEJŚCIE DO KARCZMY I”**

Karczma była przepełniona do tego stopnia że...

- zaraz, zaraz, do którego stopnia?
- Właśnie? Przecież tu nie ma schodów!
- Jak to niema? A do składziku?
- A gdzie ty tam masz jakieś pełnie?

.....stop

Zacznijmy jeszcze raz.

- Karczma była przepełniona (ludźmi oczywiście), aż do czwartego stopnia schodów, do składziku. Pełni nie było. Był nów. Gorewoj też był a nawet siedział w kącie. Wprawdzie nie zapytał uprzednio kąta o zgodę, lecz miał przy sobie duuuży miecz, więc kąt nie protestował. Do stolika podeszła cycata barmanka.
- Podać coś? –spytała, niby przypadkiem zasłaniając swym biustem widok na łydki tańczących na pobliskim stole dwóch dziewcząt.
- Łydki –wybełkotał Ninasław
- Garniec miutha –stwierdził Gorewoj. Kąt też chciał coś zamówić, ale barmanka go nie słuchała.
- Ani łydek, ani miutha. Ale mamy udka i miód.

Wojownicy spojrzeli po sobie skonsternowani. Chyba nie znali tutejszego żargonu. Jednak po konsultacji z kątem i mieczem, który miał dużego, zgodzili się na te egzotycznie brzmiące potrawy. Jedna z tańczących dziewczyn wyraźnie wypiła o jeden kufel za dużo, gdyż spadła ze stołu. Wszystkie kąty i stopień powitały to gromkimi brawami, stół zaś westchnął z ulgą. Ninasław został pozbawiony dwu z czterech łydek, które obserwował, w strapieniu sięgnął więc po kubek z miodem (dziwnie smakował zupełnie jak miuth). Sposób okazał się być bardzo skuteczny, gdyż po drugim kubku ilość łydek wróciła do poprzedniego stanu. Gorewoj też najwyraźniej miał dość, gdyż wdał się z kątem w skomplikowaną rozmowę na tematy egzystencjalne. Mieczowi się zmniejszył więc poszedł do baru zamówić kolejną barmankę. Jedna z łydek zbliżyła się do nosa Ninasława, lecz w tym momencie miuth zdecydował że ma dość tej imprezy i mając do wyboru dwa wyjścia, wybrał –niestety- to górne. Właścicielka łydki uciekła z krzykiem, zaś Ninasław wdzięcznie osunął się pod stół i dokończył uwalnianie miutha.

W tym momencie do stołu podszedł zamaskowany wędrowiec wyglądający na szachistę.

Rzucił na stół komplet wielościennych kości do gry i zaproponował:

- gracie?
- Gramy! –przytaknęli Gorewoj, kąt i miecz. Ninasław zwrócił kolejny kubek miutha (teraz miał pewność że to miuth po nim zawsze rzygał tak samo!).
- Na forse?
- Na forse!
- Błeee... pffleee... urp!- Ninasław był tendencyjny w swych wypowiedziach.
- Ile macie?

- Pięć dukatów
- Jelec
- Dziewięćdziesiąt stopni.
- Znowu czepiają się schodów do składziku, przecież tam jest tylko sześć stopni!
- A co oni nietoperze?
- No to gramy –zamaskowany wędrowiec nie dał się zbić. Zręcznie zasłaniał się tarczą i ciął na odlew. Tropu też nie dał zbić, gdyż nie popierał bezsensownej przemocy. Wylał miecz (nie ten który miał dużego, lecz mniejszy) z krwi przypadkowych przechodniów i zasiadł do partii szach.
- Zaraz przecież mieliśmy grać w kości!
- Acha, rzeczywiście. To przez narratora! Poskarżę się mojemu agentowi, ja nie chcę wyglądać jak szachista, a poza tym nie umiem grać! Ani w szachy ani w kości! Kto mnie obsadził w takiej głupiej roli?
- Chcę natychmiast rozmawiać z reżyserem!
- A w ogóle to gdzie jest scenariusz? I co za szaleniec go napisał?
- Kchem, kchem. Nie chcę ci przerywać ale chyba czegoś nie zauważyłeś
- Tak? A niby czego?
- Bo widzisz to jest opowiadanie, a nie film.
- Acha. O. K. Sorry!!!
- Tak więc po powyższej wymianie poglądów Gorewoj, kąt i miecz (ten który miał dużego) rozpoczęli grę z zamaskowanym wędrowcem wyglądającym na szachistę. Grali w kości. Wielościenne. (żeby nie było że nie mówiłem). W tym czasie Ninasław wyczołgał się spod stołu. Albo raczej tak mu się wydawało, bo stół był innego zdania. Tak czy owak znalazł się w miejscu z którego widział łydki, i to zadowoliło go tak dalece, że przestał zazdrościć mieczowi jego dużego.

Koniec